

Tír na nÓg

Daleko, daleko na zachodnich krańcach Irlandii, na oceanie z daleka od ludzkiego wzroku, zagubiona pomiędzy falami i spowita mgłą znajduje się Tír na nÓg – kraina wiecznej młodości.

To niezwykle miejsce. Nikt tu nie choruje ani się nie starzeje, nikt nie umiera. Nie ma smutku i cierpienia a powietrze wypełnia śmiech jej mieszkańców, którzy nie znają trosk. Nie jest łatwo się jednak na tę wyspę dostać. Zgodnie z legendą można tu dotrzeć na dwa sposoby: będąc zaproszonym osobiście przez jej mieszkańca lub też przy pomocy siwego konia, który raz na jakiś czas wyłania się z oceanu. Należy wtedy szybko chwycić go za grzywę. Koń pozwoli się nam dosiąść i zabierze nas do Tír na nÓg.

Wyspę tę odwiedził kiedyś Oisín.

W zielonej Irlandii nie było wojownika dzielniejszego niż Oisín, był świetnym jeźdźcem i myśliwym. Pięknie grał na harfie i śpiewał, znał wiele ciekawych opowieści i był spragniony przygód. Szukał ich wszędzie, ale nie wiedział, że przygoda sama go odnajdzie.

Pewnego dnia galopując po leśnych bezdrożach dotarł z przyjaciółmi nad brzeg błękitnego jeziora. Promienie słońca błyszcząły na jego powierzchni. Jezioro znajdowało się w głębi lasu i Oisín znając doskonale okolicę gotów był przysiąc, że nigdy wcześniej go tu nie widział.

Gdy tak stał ze swymi przyjaciółmi nad brzegiem błękitnej wody w powietrzu zapanowała dziwna cisza, zamilkły wszystkie ptaki, a nad jezioro nadpłynęła gęsta mgła. Z oddali dało się słyszeć dźwięk końskich kopyt. Był to jednak dziwny, głuchy dźwięk jakby koń galopował po szklanej tafli. Odgłos narastał, konie na których siedzieli jeźdźcy zaczęły niespokojnie rzeć jakby wietrząc jakieś zagrożenie. Kręciły się nerwowo w miejscu i tupwały kopytami w ziemię.

Nagle mgła opadła i przed oczami zaskoczonego Oisína i jego przyjaciół ukazał się wielki, siwy koń z grzywą sięgającą samej ziemi. Siedziała na nim najpiękniejsza kobieta jaką Oisín kiedykolwiek widział. Miała złote włosy, w których załamywało się słońce a jej niebieska suknia wyglądała jak utkana z morskiej piany. Oisínowi wystarczyło tylko jedno spojrzenie by wiedzieć, że kocha tę tajemniczą kobietę całym sercem. Miał wrażenie jakby znał ją od zawsze, jakby nosił w sobie od zawsze wyryty jej obraz.

Nieznajoma zbliżyła się do nich i wyjaśniła, że przybywa z krainy położonej daleko na morzu, krainy, w której nikt nigdy nie zaznaje choroby, strachu ani śmierci. Miejsca, w którym panuje radość i harmonia. Niamh złotowłosa, bo tak brzmiało imię tajemniczej dziewczyny, była córką władcy krainy Tír na nÓg. Sława Oisína, opowieści o jego bohaterskich czynach i odwadze dotarły także na jej wyspę i księżniczka krainy wiecznej młodości zapragnęła by właśnie ten niezwykle śmiertelnik stał się jej mężem. Jak łatwo się domyśleć zakochany i oczarowany urodą Niamh, Oisín zgodził się wyruszyć z nią do Tír na nÓg. Pożegnał swoich przyjaciół, wsiał razem z Niamh na siwego konia i wyruszył w niezwykłą podróż.

Koń prawie nie dotykał kopytami ziemi. Gdy dotarli nad brzeg oceanu wskoczył dzielnie do wody. Galopował po falach ledwie je muskając kopytami, parskając gdy krople wody spadały na jego chrapy. Podróż trwała godzinę, może dwie, Oisín już sam nie wiedział ile czasu minęło. Wreszcie na horyzoncie zaczął się wyłaniać zarys wyspy. Stawała się coraz większa i większa. Oisín wyraźnie widział wodospady, zielone gaje wypełnione owocami, pastwiska pełne siwych koni, rzeki pełne ryb.

Wyjechali na brzeg. Powietrze wypełniał śpiew ptaków, Niamh pokazała mu białe pałace o wysokich wieżach z kryształu, w których załamywały się promienie słońca. Łąki pełne

pachnących kwiatów, lasy pełne zwierzyny spokojnej i oswojonej bo nikomu w tej niezwykłej krainie nie przyszłoby do głowy by na nie polować.

Co najdziwniejsze Oisín poczuł jak opuszcza go zmęczenie, zmartwienia codzienności odchodzą w zapomnienie, a on zaczyna się uśmiechać zupełnie bez powodu i cieszyć tym co jest tu i teraz.

Ślub Niamh i Oisína odbył się w największym pałacu, a w uczcie weselnej wzięli udział wszyscy mieszkańcy wyspy. Tańczono i bawiono się przez wiele dni. A potem...Potem przyszły dni radości i spokoju, konnych przejażdżek, spacerów brzegiem oceanu, wieczorów wypełnionych baśniami i opowieściami.

A potem...

Oisína cieszyło życie z Niamh, był szczęśliwy. Był szczęśliwy. Tylko dlaczego coraz częściej musiał to sobie powtarzać? Dlaczego coraz częściej Oisín stawał na brzegu i patrzył w dal? Dlaczego Niamh przyglądała mu się z uwagą, gdy wydawało się, że tego nie widzi?

Oisín był śmiertelnikiem, wojownikiem, człowiekiem czynu, który niegdyś nie lubił siedzieć zbyt długo w jednym miejscu. Po jakimś czasie, nie wiedział jakim, bo czas w Tír na nÓg płynął inaczej, Oisín zaczął się nudzić. Czar wyspy wiecznej młodości przestawał na niego działać. Po co być młodym i silnym skoro dookoła nic się nie dzieje? Kochał Niamh całym sercem, ale coraz bardziej tęsknił za swoją rodziną i przyjaciółmi.

Za Irlandią, z jej zielonymi łąkami, klifowym wybrzeżem i nieprzewidywalną pogodą. Zaczął więc błagać ukochaną by pozwoliła mu chociaż na chwilę wrócić do domu. Zobaczyć przyjaciół i rodzinę. Niamh nie chciała się na to początkowo zgodzić, ale widząc smutek w oczach ukochanego uległa stawiając jeden jedyny warunek.

Oisín miał podróżować do Irlandii na magicznym koniu i nie mógł z niego zsiąść. Gdyby bowiem jego stopa dotknęła irlandzkiej ziemi bramy do Tír na nÓg miały zostać przed nim już na zawsze zamknięte.

Oisín się zgodził, magiczny rumak zabrał go na Szmaragdową Wyspę, ponownie galopując nad falami oceanu. Lecz gdy, Oisín wyjechał na irlandzki brzeg z przerażeniem zobaczył, że nic już nie jest takie samo. Lasy były przeredzone, kamienne zamki były już tylko stertą kamieni. Ruiny jego własnego zamku porastał mech i oplatał bluszcz. Irlandia jaką znał odeszła w zapomnienie.

Oisín nie rozumiał co się stało. Postanowił udać się do wielkiego króla rezydującego na wzgórzu Tara z nadzieją, że uzyska odpowiedzi na swoje pytania. Zaczarowany koń wypadł galopem na drogę biegnącą w kierunku Tary, ale Oisín daleko nie ujechał. Na skraju drogi, pochylony z wysiłku stał starszy mężczyzna starający się podnieść z ziemi ciężki wór z drewnem.

Oisín zatrzymał konia, był młody i silny poczuł się więc w obowiązku by pomóc starcowi. Zgrabnie zeskoczył z konia. Zapomniał o zakazie nałożonym przez Niamh. Kiedy jego stopa dotknęła irlandzkiej ziemi Oisín się postarzał. Zniknął piękny młodzieniec, a pojawił się zgarbiony starzec z sięgającą ziemi siwą brodą. Magiczny koń rozpląnął się w powietrzu niczym mgła.

W Tír na nÓg minęły zaledwie trzy lata, w Irlandii trzysta. Oisín nie mógł już wrócić do ukochanej, ale dzięki czarom wysp młodości spędził jeszcze sporo czasu wędrując po swej ukochanej wyspie. Podróżując po Irlandii spotkał św. Patryka, któremu opowiedział swoją historię. Św. Patryk umiał coś, czego nie nauczył się nigdy Oisín, umiał czytać i pisać. Spisał więc historię dzielnego wojownika, jego niezwykłej podróży a dzięki temu dotarła do naszych czasów.